

PO PREMIERZE. Sztuka według Okudźawy w Teatrze im. Modrzejewskiej



Pułapka na Lwa

Inscenizacja Jacka Głomba bardzo prędko nęka widza natrętną myślą, że to stół jest głównym bohaterem, a pijaństwo jedyną metaforą losu

LESZEK PUŁKA

Za dużo literatury – usłyszałem w drodze do szatni po wtorkowej premierze. Prapremiera „Mersi, czyli przypadki Szypowa” Jacka Kondrackiego i Tomasza Burskiego, którzy, czerpiąc z prozy Bułata Okudźawy, napisali scenariusz teatralnego widowiska, miała ciekawych gości. Adam Michnik bił brawo, Waldemar Krzystek w kulisach żartował z „cierpienia dla sztuki”, a szef „Notatnika Teatralnego” Krzysztof Mieszkowski zabawiał rozmowami, ale bez widocznego entuzjazmu dla „Mersi...”. Oklaski trwały jednak tylko tak długo, by liczna obsada zdążyła odebrać kwiaty i powtórnie wyjść do ukłonów na scenę.

Wpisani w scenę

Trochę się złoścę, gdy teatr Jacka Głomba świadomie rezygnuje ze swego największego atutu – z odwagi burzenia konwencjonalnej przestrzeni teatralnej. Tym razem publiczność usiadła na składanych krzesłach na scenie, jakby twórcy „Mersi...” – w intencji Okudźawy historycznego „wodewilu z myszką” – sugerowali, że zespołowi (poza muzycznym triem) brak mocy, by wciągnąć do tej gry widowinę na kilkaset miejsc.

W 1862 r. policjanci byli tajni i całscy, więc są w tej scenicznej zabawce także lajdakami – skorumpowani i służalcy wobec zwierzchników, uzależnieni od siebie i refleksyjni co najwyżej jak bohaterowie „Rzepki” dla dzieci. Lew Tołstoj (pełen dyktando do zdarzeń na scenie Paweł Wołak), którego ochrona próbuje sprowokować do zawiązania antypaństwowego spisku, oprócz skłonności do alkoholizowania się, wygląda jak na obrazku w szkolnej czytance – ludzkie panisko, wielki pisarz, entuzjasta gimnastyki oraz oświaty ludu. W finale sztuki łowią ryby, „pociesza” nawet policyjnego krętacza Szypowa, mówiąc: Ja przeпадne, wy będziecie żyli wiecznie.



Lech Wolczyk, Joanna Gonschorek, Tomasz Sobczak

Mimo inkrustujących spektakl cytatów z „Anny Kareniny” odniosłem wrażenie, że omyłką Jacka Głomba było zawierzenie, że dość banalne, bo dotyczące umizgów, biesiad i hulanki życiowe „przypadki” Szypowa – agenta-wydrwigrosza, który umie wywinąć się carskiej machinie przemocy, bo sam korzysta z jej skorumpowania – to za mało na symbol współczesnego losu. Jakakolwiek scena „Rewizora” czy „Zbrodni i kary” ma w porównaniu z tym porażającą moc.

Być może wodewil

Może warto było zawierzyć aktorskim emploi i szarżować od początku do końca. Uwodzielska, wodząca Szypowa na pokuszenie Dasia (Joanna Gonschorek) i rubaszna Matrona (Ola Maj) są krzykliwe i barwne jak ilustracje z „Murziłki”. Przymusowy transwestyta Muratow, chichotliwy, trzęsący się jak osika, ale i umiejący ryknąć jak lew (Tadeusz Ratuszniak),

fantastycznie groteskowy jak figura z komedii dell'arte generał Potapow (Marek Sitarski), dzika i swawolna Cyganka (Katarzyna Dworak) – te postacie, osaczając Szypowa, wzbudzały najszczerzy (choć nie bez troski) śmiech widowni bogactwem min, ruchu scenicznego i gagów. Wypełniający środek sceny mebel zmieniał się to w szafę z trupami, to w drzwi do sypialni przejącej się jak kotka kochanki, w weselny stół, w chłopski wóz – z równą swobodą jak w pomost nad stawem w Jasnej Polanie.

W komicznych przekomarzeniach, spiskach, intrygach, polowaniach i biesiadach aktorzy Głomba ukazywali bolesną prawdę o spodleniu i karłowatości życia na policyjnej smyczy. Kiedy zaś próbowali powagi (jak w scenie zaręczynowego tańca czy podczas

wedkowania na pomoście Tołstoja z Szypowem i rozmowy o tym, że tylko podli przetrwają), było papierowo, drętowo i nudno. Zaskakująco blado wypadł w tej inscenizacji Przemysław Bluszcz w roli Girosa. Tylko w scenie wspólnej toalety i snu z Szypowem oczarował salę. Jednak „psi” image aktora – po porywających wcześniej rolach charakterystycznych i szekspirowskich – wydał mi się dziwaczny. Bogdan Grzeszczak po raz kolejny „był sobą”, a że umie bawić, śmieszył. Ale nie zrobił nic, by wykreować nietuzinkową postać.

Komiczne scenki, aktorskie wprawki, kabaretowe numery. Mało jak na Teatr im. Modrzejewskiej. Lepiej już poczytać Okudźawę.

Tomasz Burski/Jacek Kondracki, „Mersi, czyli przypadki Szypowa” wg Bułata Okudźawy – reż. Jacek Głomb, scenografia Małgorzata Bulanda, muzyka Bartek Straburzyński, ruch sceniczny Leszek Bzdyl. Premiera w legnickim Teatrze im. Modrzejewskiej we wtorek 8 października